

JEŹYKOWE WIEŚCI



Gazetka nr 7 Kwiecień 2024r

Bloki tematyczne
„Kujawy, Kujawy”

„Kalendarz Dni Nietypowych- DZIEŃ SPORTU,
DZIEŃ CZEKOLADY, DZIEŃ ZIEMI,
ŚWIATOWY DZIEŃ KSIĄŻKI, DZIEŃ KONI”



Niech Ci słońko ciepło gra
Niech Twój uśmiech długo trwa,
Nie trać swej wesołej minki,
bo są Twoje urodzinki!
Wszystkiego najlepszego
dla **Wiktora**



NASZE KALENDARIUM



To już było:
21 marca- Pierwszy Dzień Wiosny
21 marca- Dzień Kolorowej Skarpetki – Światowy Dzień Zespołu
Downa
27 marca- Międzynarodowy Dzień Teatru

To jeszcze przed nami:

2 kwietnia - Światowy Dzień Świadomości Autyzmu

Międzynarodowy Dzień Książki

22 kwietnia - Dzień Ziemi

23 kwietnia - Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich

TEGO SIĘ UCZYMY 🎵 🎵 🎵 🎵

„Idzie do nas wiosna”

Kiedy wiosna przyjdzie do nas,
roześmiana i zielona,
razem z wiosną wszystkie dzieci
zaśpiewają tak:

Ref: Zielona trawa, zielony mech,
Zielona żaba... rech, rech, rech.
Zielona trawa, zielony mech,
Zielona żaba... rech, rech, rech..

Rośnie trawa, rosą listki,
rosną szybko dzieci wszystkie.

Przyfrunęły też bociany
i klekocą tak:

Ref. Zielona trawa...
W lesie kwitnie już zawilec,
obudziły się motyle,
a wieczorem nad łąkami
słyszać żabi śpiew:
Ref. Zielona trawa...

„Nasze kwiaty” (wiersz)

Jeszcze śnieżek prószy,
jeszcze chłodny ranek,
a już w cichym lesie
zakwita sasanek.

A za nim przelaszczka
wychyla się z pączka,
i mleczem się żółtym
złoci cała łączka.

I dłużej już dzionka
i bliżej słoneczka...
a w polu się gwieździ
biała stokroteczka.

*Dzieci i rybki głoś jednak mają,
czyli wierszyki tamiające języki
i nie tylko!*

LOGOPEDYCZNE WIERSZYKI I RYMOWANKI

Żaba i żuk

Duża żaba nad kałużą
napotkała żuka.
Żuk na nóżki buty włożył
i butkami puka.

Żółte butki, żółty szalik
i żółty kapelusz.
Pyta żaba: „Dokąd bieżysz,
mój ty przyjacielu?”
„Idę żabko na przyjęcie
do pana bociana.
Będzie żuraw, żółw i jeżyk.
Chodź i ty kochana.



Poczytaj swojemu dziecku...

WKŁADKA DLA MAMY, TATY, BABCI, DZIADKA

ŚLIMAK

z cyklu Bajki bez barier

Leżak

Nad rzeką, lub nad morzem
leżak do leżenia służy.
Czy to plaża, czy podwórze
Wtedy czas tak się nam dłuży.
Gdy gorące słońce praż
pod parasol iść wypada.
A tam lody, rożki, żelki,
I w butelce oranżada.

Ale nudy. Deszcz pada już trzeci dzień. Na szczęście przyszedł do mnie Szymon. To mój kolega z zerówki. Wyjeliśmy z szafy duże pudło pełne klocków i zaczęliśmy budowę toru dla samochodów. Co chwilę zerkałem przez okno, żeby sprawdzić, czy wreszcie przestało padać. Tak bardzo chciałem iść na dwór. Mieliśmy z Szymkiem wypróbować nową piłkę, którą dostał niedawno na urodziny. Niestety krople deszczu wciąż spływały po szybach, a słońce nawet na chwilę nie chciało wychylić się zza ciemnych chmur. – Chłopaki, podwieczorek – zawołała z kuchni mama, kiedy tor samochodowy był prawie gotowy. Nie lubię przerywać zabawy, ale naleśniki tak pięknie pachniały. Po zjedzeniu trzech naleśników z dżemem wiśniowym (mój ulubiony, mniam...) i wypiciu kakao, wróciliśmy do pokoju. Spojrzałem przez okno. Po placu zabaw chodził jakiś chłopiec. Właściwie nie chodził tylko skakał. Był schowany pod dużym, kolorowym parasolem, na nogach miał niebieskie kalosze i wyglądał, jakby wcale nie przeszkadzało mu, że pada deszcz. Przeskakiwał z kałuży do kałuży, a błoto rozchlapywało się we wszystkie strony. Nigdy wcześniej nie

widziałem tego chłopca na naszym podwórku. – To pewnie Krzysiek – powiedział Szymon, podchodząc do okna. – Moja babcia mówiła, że przyjechał na weekend w odwiedziny do swojego dziadka, pana Jacka Wiśniewskiego. Podobno Krzysiek nie słyszy. Oglądałem kiedyś w telewizji program o niesłyszących. Mówili, że jeśli ktoś nie słyszy od urodzenia, to nie umie też mówić. Do mówienia zamiast buzi używa rąk. Pokazuje takie specjalne znaki palcami. I jeszcze coś mówili o ślimaku w uchu. Ciekawe jak on tam wszedł, ten ślimak. Czy łaskocze, kiedy się rusza? I czy kiedy wyjdzie, Krzysiek zacznie słyszeć? W sobotę spałem aż do jedenastej. Uwielbiam długo spać. Kiedy się obudziłem, podniosłem rolety i podskoczyłem z radości. Deszcz nareszcie przestał padać! Ubrałem się szybko, zjadłem śniadanie i pobiegłem na dwór. Chyba wszystkim nudziło się w domu, bo na placu zabaw było mnóstwo dzieciaków. Piszczwały, krzyczały, śmiały się i rozmawiały tak głośno, że mama musiała powtórzyć dwa razy, zanim usłyszałem jak prosiła, żebym uważał na huśtawce. – Dzień dobry – zawołałem do pana Wiśniewskiego, który siedział na ławce pod dębem. Skoro był pan Jacek, to gdzieś w pobliżu musiał być też Krzysiek. Rozejrzałem się uważnie. Szedł właśnie w stronę drabinek. Tym razem bez parasola i kaloszy. Podszedłem bliżej, żeby mu się przyjrzeć. Wyglądał całkiem normalnie. Dżinsy, koszulka w paski, brązowe włosy i czapka z daszkiem. Jednak po chwili coś zauważyłem. W uchu miał jakąś przezroczystą zatyczkę. A za uchem było coś, co wyglądało jak zausznik od okularów, tylko grubsze i trochę dłuższe. To mogła być muszla ślimaka. Z drugiej strony miał to samo. Więc Krzysiek ma nie jednego, ale aż dwa ślimaki! Po jednym w każdym uchu! Musiałem to sprawdzić. – Cześć – powiedziałem do niego, stając z boku. Na pewno nie usłyszał. Nawet na mnie nie spojrzał. Teraz już wszystko jasne. W jego uchu rzeczywiście jest ślimak. W tym momencie zobaczyłem, że Szymon właśnie przechodzi obok placu zabaw. Szedł z mamą. Oboje nieśli torby. Pewnie wracali z zakupów. Pomachałem do nich ręką. Szymon podbiegł do mnie

i zapytał: – Zgadnij, co mama mi kupiła! Ciekawe, co takiego kupiła mu mama. Nawet nie zdążyłem odpowiedzieć, bo już zawołał: – Strój piracki! Szymek od dawna marzył o stroju pirata. Było mu przykro, kiedy nie dostał go ani pod choinkę, ani na urodziny. Teraz jego marzenie wreszcie się spełniło. Wyjął z reklamówki piracką czapkę i opaskę na oko. Też chciałbym mieć taki strój! – Może Krzysiek pobawi się z nami w piratów – powiedział Szymon i ruszył w stronę chłopca. – Zaczekaj – zawołałem. – Jak chcesz się z nim bawić? Przecież on nie słyszy, sprawdzałem. Pewnie ma w uszach ślimaki. – Co ma? – zdziwił się Szymon. – Ślimaki. Widziałem za jego uszami skorupy. Poza tym oglądałem kiedyś taki program w telewizji, w którym mówili... – i opowiedziałem mu wszystko dokładnie. – Ale jak te ślimaki się tam zmieściły? – Nie wiem – odpowiedziałem – Sprawdźmy. Jednak tego dnia nie mogliśmy przeprowadzić śledztwa. Krzysiek, wesoło podskakując, szedł już z dziadkiem w stronę domu. Wieczorem poprosiłem mamę, żeby obudziła mnie rano o dziewiątej. Na dziesiątą umówiliśmy się z Szymkiem. Chcieliśmy być pierwsi na placu zabaw, żeby inne dzieciaki nie zajęły nam statku. 10 Bo na naszym placu stoi statek. Deski tworzą coś podobnego do dzioba, w środku jest maszt, a do niego przymocowano siatkę z linek, po której można się wspinać. I chociaż to nie taki całkiem prawdziwy statek, świetnie się tam bawimy. Mimo że wstaliśmy tak wcześnie, niestety nie byliśmy pierwsi na placu zabaw. W piaskownicy siedziały dwa maluchy i nasypywały piasek do wiaderka, a Hania z Zosią, które też chodzą z nami do grupy, szalały na huśtawkach. Na szczęście statek był wolny. Pobiegliśmy tam i od razu zaczęliśmy się wspinać po linach. Szymek miał na sobie swój nowy piracki strój, więc był kapitanem. Ja za to trzymałem mapę z drogą prowadzącą do skarbu. Wyruszyliśmy na poszukiwanie przygód. Nasz statek właśnie kołysał się na wszystkie strony w czasie sztormu, kiedy zobaczyłem, że na plac zabaw wchodzi Krzysiek, trzymając swojego dziadka za rękę. Pan Wiśniewski usiadł na ławce. Krzysiek najpierw trzy razy zjechał ze zjeżdżalni, a potem ukucnął pod dębem i otworzył

kuferek, który przyniósł ze sobą. Szymon też to zauważył. – Ciekawe, co ma w tej skrzynce – powiedział. Widocznie nie tylko my byliśmy ciekawi, bo po chwili do Krzyśka podeszła Hania. – Cześć. Co tam masz? – I tak cię nie usłyszy. On ma w uchu ślimaka – powiedział Szymon. Krzysiek spojrzał na nas zdziwiony. Zamknął kuferek i postawił go na ławce. Nie dowiedzieliśmy się, co było w środku, za to odkryliśmy coś dużo ciekawszego. – Co mam w uchu? – zapytał. Mówił powoli i trochę niewyraźnie. Ale mówił. I słyszał! Niemożliwe! Dziadek Krzyśka zaczął się śmiać. Śmiał się tak mocno, że aż mu się wąsy trzęsły. Musiał usłyszeć naszą rozmowę. – Ty też masz w uchu ślimaka – powiedział wreszcie. Pomacałem najpierw swoje prawe ucho, potem lewe. Ani śladu ślimaka. Może jest głęboko i dobrze się ukrył. Dla pewności dotknąłem uszu jeszcze raz. Ale ślimaka nie wyczułem. Poza tym przecież ja słyszę. – A także bębenek, trąbkę i młoteczek – dodał po chwili pan Wiśniewski. Tego już było za wiele. Mały ślimak mógłby się jeszcze jakoś zmieścić w uchu. Ale bębenek, trąbka i młotek? Chyba pan Jacek sobie żartuje. Dziadek Krzyśka pewnie zauważył moją zdziwioną minę, bo zaczął opowiadać. – Słyszemy właśnie dzięki ślimakowi. Wyobraźcie sobie, że dźwięk to taka mała piłeczka. Kiedy wpada do ucha, porusza się takim specjalnym korytarzem, na końcu którego trafi a na przeszkodę. Tą przeszkodą jest błona bębenkowa. Widzieliście kiedyś bębenek? Jasne, że widzieliśmy. Pokiwaliśmy głowami. – Kiedy nasza piłeczka, czyli dźwięk, uderza w ten bębenek, zaczyna się ruszać to, co jest po drugiej stronie. – Czyli co? – zapytał Szymon. – Znajdują się tam trzy małe kosteczki: młoteczek, kowadełko i strzemiączko. Ale się śmiesznie nazywają. – To najmniejsze kości w naszym ciele – wyjaśnił pan Wiśniewski. – Te kosteczki budzą ślimaka. Nazywa się tak, ponieważ z wyglądu przypomina muszlę. I to dzięki ślimakowi mózg wie, co to był za dźwięk. Teraz to już sam nie rozumiem, jak to jest w końcu z tym ślimakiem. – Ale ja słyszałem w telewizji, że kiedy człowiek nie słyszy, to ma w uchu ślimaka – powiedziałem. – Pewnie coś źle usłyszałeś. Czasami

zdarza się, że ślimak jest uszkodzony i wtedy człowiek nie słyszy. Ale można też stracić słuch z innego powodu – odparł pan Jacek. – A ta skorupa? – spojrzałem na ucho Krzyśka. Wiecie jak się zdziwiłem, kiedy odpowiedziała Hania? – To aparat słuchowy. Mój dziadek też taki ma. Jak nie miał aparatu, to włączał telewizor tak głośno, że słysząc go było na podwórku. Teraz tata czasami prosi go, żeby zrobił głośniejsze. A dziadek narzeka, że nie może już udawać, że nie słyszy, kiedy babcia prosi, żeby wyrzucił śmieci. – Właśnie – powiedział pan Wiśniewski. – Aparat działa trochę podobnie do guzika regulującego głos w pilocie do telewizora. Kiedy oglądasz bajkę, a w domu jest cicho, wystarczy, że ustawisz głośność na kilka kresek. Gdy w pokoju obok twój brat włączy muzykę, musisz nastawić głośniejsze telewizor, żeby słyszeć co oglądasz. Za to gdyby za twoim oknem przelatywał helikopter, nawet jeśli ustawiłbyś maksymalną głośność, pewnie nie słyszałbyś nic, poza warczeniem silnika. Usiedliśmy na ławce, a dziadek Krzyśka opowiadał dalej – Wokół nas jest pełno dźwięków. Dzwoni dzwonek, gwizdże czajnik, szumi woda, skrzypią drzwi, wyje syrena, trzeszczy drzewo, terkocze samochód, szczekają psy, miauczą koty, ćwierkają ptaki, brzęczą pszczoły, gdaczą kury, a kogut pieje. My też możemy wydawać różne dźwięki, prawda? Możemy śmiać się, płakać, kaszleć, gwizdać, szeptać, krzyczeć. Gdyby Krzyś nie nosił aparatu słuchowego, nie mógłby usłyszeć tych wszystkich dźwięków – Ale przecież wczoraj chciałem się z nim przywitać i zachowywał się jakby wcale mnie nie słyszał. – Bo cię nie usłyszałem – odpowiedział Krzysiek. – Wczoraj na placu bawiło się dużo dzieci i było bardzo głośno. Kiedy jest hałas, nie zawsze dokładnie słyszę, co ktoś do mnie mówi. – W takiej sytuacji – wtrącił pan Wiśniewski – można dotknąć lekko Krzysia, żeby wiedział, że do niego mówisz. A kiedy z nim rozmawiasz, powinieneś stać tak, żeby mógł widzieć twoją twarz Pokażemy im sztuczkę, Krzysiu? Krzysiek kiwnął głową i stanął naprzeciwko dziadka. – Najpierw powiem jakiś wyraz – wytłumaczył pan Jacek – a potem wypowiem go bez wydawania dźwięków. Zadaniem Krzysia będzie odgadnięcie co to był za

wyraz. Gotowi? Na początku pan Wiśniewski mówił krótkie wyrazy, potem całe zdania. Właściwie nie mówił, tylko poruszał ustami. Później na zmianę wymyślaliśmy różne słowa i mówiliśmy je bardzo, bardzo cichutko. Wyobraźcie sobie, że Krzysiek odgadł wszystko! Był w tym świetny. – Nauczyłem się czytać z ruchu warg. Kiedy dookoła jest bardzo głośno, albo trudno mi usłyszeć niektóre wyrazy, patrzę na usta osoby, z którą rozmawiam i wiem, co mówi. – Super! Nauczysz nas tego? – zapytała Hania. Ale była zabawa! Śmieliśmy się tak głośno, że zaczęły do nas podchodzić inne dzieci. Wszyscy chcieli się z nami bawić. Na początku nie szło mi zbyt dobrze, ale potem było coraz lepiej. Kiedy Krzysiek wyszeptał „ślimak”, a ja powiedziałem „śliniak”, Hania ze śmiechu tarzała się po trawie. A kiedy znudziło nam się odgadywanie słów, poszliśmy bawić się w piratów. Szymon pożyczył nawet Krzyškowi na chwilę swoją nową piracką czapkę. I prawie udało nam się odnaleźć ukryty skarb! Dopiero kiedy mama zawołała mnie na obiad, pożegnałem się z moim nowym kolegą i pobiegłem do domu. Szkoda, że Krzysiek dzisiaj wyjeżdża. Ale powiedział, że niedługo znowu przyjedzie.

Katarzyna Dziubich
Ewa Staszak
Wioleta Mańkowska